

□ Czas czytania: 11 min.

*Ksiądz Bosko nie mogąc podać Upominku wychowankom w ostatnim dniu starego roku po powrocie z Borgo Cornalense 4 stycznia obiecał dać go na Trzech Króli. W dniu 6 stycznia na modlitwach wieczornych chłopcy oczekiwali, co powie im dobry Ojciec, który wszedł na mównicę i tak przemówił:*

Otóż przyszliśmy do nowego roku. Corocznie proszę Boga, by mi natchnął pożyteczny upominek dla dusz waszych. W tym roku zdwoiłem modły ze względu na wielką liczbę chłopców. Upłynął Nowy Rok, czwartek i piątek i nic nowego. Aż w piątek wieczór poszedłem spać zmęczony całodniowymi zajęciami, lecz nie mogłem zasnąć tak, iż obudziłem się na pół żywy. Ale nie smucę się z tego powodu, lecz owszem cieszę się, gdyż Pan Bóg chcąc mi objawić, jaką rzecz, dopuszcza, że spędzam noc bezsennie. Po powrocie z Borgo Cornalense, po wysłuchaniu spowiedzi chłopców, poszedłem do łóżka i czując się wyczerpany twardo zasnąłem. Teraz opowiem wam sen, w którym będzie zawarta wiązanka noworoczna dla was.

Zdawało mi się, że w moim pokoju rozmawiam z panem Vallauri, profesorem literatury, o rzeczach dotyczących tego przedmiotu i religii. Wtem słyszę: „puk, puk” do drzwi. Otwieram: była to moja matka, zmarła sześć lat temu, która mnie niespokojnie wołała:

– Chodź no, zobacz, zobacz... Cóż tam takiego? Pójdź... pójdź... nalegała.

Na takie naleganie, wyszedłem na balkon i oto widzę na podwórzu wśród chłopców olbrzymiego słonia.

– Cóż to ma znaczyć – zawołałem.

– Chodźmy na dół.

Spojrzałem pytająco na profesora Vallauri, on na mnie, niepewni obaj, skąd się ta bestia wzięła na podwórku. Zeszliśmy szybko na dół. Wielu z was, jak to zwykle bywa w takim wypadku, przybiegło oglądać zwierzę. Słoń zdawał się być ułaskawiony, potulny. Bawił się z chłopcami, którzy pieścili go rękoma. A że był bardzo inteligentny, stosował się do ich życzeń, jakby od dawna między nimi przebywał. Wielu miało z tego wielką uciechę. Nie wszyscy jednak. Większa część z was uciekała od niego i szukając schronienia, biegła do kościoła. Chciałem i ja tam wejść od strony podwórza, ale przechodząc obok statuy Madonny, dotknąłem rąbka jej szaty z prośbą o błogosławieństwo. Ona podniosła prawą rękę. Profesor Vallauri uczynił to samo, z drugiej strony statuy i Matka Boska podniosła lewą rękę.

Nie umiałem sobie wytłumaczyć tego niezwykłego zdarzenia. Nadeszła wreszcie godzina nabożeństwa i wszyscy poszliście do kościoła. I ja również poszedłem. Słoń został pod bramą kościelną. Po odśpiewaniu nieszporów i po kazaniu, w asyście księży: Allassonattiego i Savio, udzieliłem błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem, ale w chwili najuroczystszej, kiedy byli wszyscy pochyleni, by uczcić Świętego Świętych, zobaczyłem w głębi kościoła w przejściu środkowym słońa klęczącego i pochylonego, ale odwrotną stroną, a mianowicie: pyskiem i strasznymi łkami zwróconymi ku bramie. Po skończonym nabożeństwie wybiegliście, jak zwykle, na podwórze, by się bawić. Słoń również wyszedł z kościoła i począpał na drugie podwórko, gdzie to budujemy nowe gmachy.

Zapamiętajcie to sobie dobrze, gdyż na tym to właśnie podwórzu rozegrała się straszliwa scena, którą chcę wam opisać. W międzyczasie pokazał się tam w głębi podwórza sztandar, na którym był napis: „*Sancta Maria succurre miseris*”, Święta Maryjo ratuj nieszczęśliwych, a za nim postępowali chłopcy procesjonalnie. W jednej chwili zupełnie niespodziewanie, owo zwierzę, przedtem tak potulne, rzuciło się na chłopców ze swymi strasznymi łkami chwytając najbliższych swą trąbą, ciskało ich z całą siłą o ziemię, tratując następnie bezlitośnie łapami. Stratowani jednak nie umierali, ale mogli wyzdrowieć, mimo ciężkich ran. Nastąpił ogólny popłoch i ucieczka. Jedni płakali, drudzy wzywali pomocy kolegów, ale najboleśniej było to, że niektórzy chłopcy, oszczędzeni przez słońa, zamiast pospieszyć z pomocą rannym, zawarli przyjaźń z tą bestią i dostarczali jej ofiar. Podczas, gdy to się działo, stałem pod drugim łukiem portyków, blisko studni. Figura, którą tam widziałem (tu wskazał ręką na statuę Matki Boskiej, a trzeba wiedzieć, że Ksiądz Bosko opowiadał sen pod portykami niedaleko statuy) ożywiła się i przybrawszy postać dorosłej Osoby, podniosła ręce i rozpostarła swój płaszcz, na którym widać było różne napisy ślicznie haftowane. Płaszcz był tak szeroki, że mógł okryć wszystkich, którzy tam chcieli się schronić. Tutaj mogli być pewni życia. Naprzód ukryli się pod nim najbliżsi i najlepsi, ale Najświętsza Maryja widząc, że wielu nie spieszyło korzystać z Jej pomocy, wołała donośnym głosem: VENITE AD ME OMNES – pójďte do mnie wszyscy. I oto tłum chłopców pod płaszczem zaczął wzrastać. Niektórzy jednak byli niezdecydowani biegając tu i tam. Z tego powodu odnosili rany, nim jeszcze zdążyli schronić się do tego bezpiecznego azylu. Matka Najświętsza zaniepokojona, nie ustawała usilnie wołać, ale już rzadko, który słuchał Jej głosu. Słoń, który szerzył dalej spustoszenie, a z nim kilku złośliwców, którzy trzymając w rękach jedną lub dwie szpady, rozstawieni tu i ówdzie po podwórzu, przeszkadzali kolegom groźbami dostać się pod płaszcz Najświętszej Dziewicy. Tych chłopców słoń wcale nie chwycił. Ale byli też chłopcy pomiędzy schronionymi pod płaszczem Matki Najświętszej,

którzy na Jej zachętę, czynili od czasu do czasu wypadły i wyrwali słoniowi zdobycz, przenosząc rannych pod płaszcz Matki Boskiej, gdzie ci powracali do zdrowia. Potem znowu wybiegali po nową zdobycz. Kilku uzbrojonych w kije odpędzało słonia i stawiało opór jego pomocnikom. Tak długo nie ustawiali w tej niebezpiecznej pracy, dopóki prawie wszystkich nie przeprowadzili do Matki Bożej. Podwórze opustoszało. Leżało na nim tylko kilku niedobitków. Z jednej strony stał tłum chłopców pod płaszczem Niepokalanej, a z drugiej naprzeciw, stał słoń z nieliczną grupą swych pomocników, którzy stali hardzi, prowokująco trzymając szpady w wyzywającej postawie. Było ich zaledwie dziesięciu czy dwunastu.

Wtem słoń stanąwszy na tylnych łapach, zamienił się w jakiegoś strasznego potwora z rogami, a chwyciwszy czarną płachtę czy sieć, obwinął nią nieszczęśliwców, którzy stali po jego stronie i z rykiem przeraźliwym, wśród ognia i dymu runął z nimi w straszną otchłań, jaka się im pod stopami otworzyła.

Po tej strasznej scenie obejrzałem się, chcąc podzielić się myślami ze swoją matką i profesorem Vallauri, ale ich już nie ujrzałem. Zwróciłem się wtedy ku Maryi Najświętszej pragnąc odczytać napisy, jakie były wyhaftowane na Jej płaszczu. Większość ich była wyjęta wprost z Pisma świętego. Niektóre tylko były trochę zmienione. Przeczytałem ich kilka: „Qui elucidant me”..., którzy tajemnice moje rozważają, będą mieli żywot wieczny. Kto mnie znajdzie, znajdzie życie. Jeśli ktoś jest maluczkiem, niech przyjdzie do mnie. Ucieczka grzeszników, zbawienie wierzących. Pełna wszelkiej łaskawości i miłosierdzia. Błogosławieni, którzy strzegą dróg moich.

Ze zniknięciem słonia wszystko się uspokoiło. Matka Boska wydawała się jakby zmęczona ciągłym wołaniem. Po krótkim milczeniu, zwróciła się do chłopców z kilku łagodnymi słowami zachęty, a nawiązując do napisu w niszy: „...qui elucidant me, vitam aeternam habebunt”, wyrzekła: „Wy, którzyście usłuchali mego głosu i uniknęliście groźnego niebezpieczeństwa ze strony szatana, widzieliście niedawno zgubę swych towarzyszy. Czy chcecie wiedzieć, co było jej powodem?, to złe rozmowy przeciwne czystości i uczynki nieskromne, które zaraz po nich nastąpiły. Widzieliście również swych kolegów uzbrojonych w szpady: to ci, którzy szukali waszego wiecznego potępienia, odciągając was ode mnie, a którzy niestety, stali się przyczyną zguby tylu waszych kolegów”.

„Quos diutius exspectat, durius damnat”. Bóg karze srożej tego, na którego dłużej czeka i duch piekielny zagarnął ich ze sobą na wieczne potępienie. Idźcie teraz

spokojnie do waszych zajęć, ale pamiętajcie na moje polecenia. Unikajcie owych kolegów, co są przyjaciółmi szatana, unikajcie złych rozmów, miejcie we mnie nieograniczoną ufność, a płaszcz mój będzie dla was zawsze bezpieczną osłoną. Powiedziawszy to znikła, a na zwykłym miejscu pozostała tylko nasza ukochana statua. Wówczas zobaczyłem znowu swoją matkę, a nad głowami naszymi załopotał sztandar z napisem: „SANCTA MARIA SUCCURRE MISERIS” Wszyscy chłopcy ustawili się za nią procesjonalnie i zanucili: „Cześć Maryi”...

Wkrótce śpiew zaczął słabnąć, aż umilkł zupełnie i całe widzenie znikło... a ja się przebudziłem bardzo spocony. Oto, co mi się śniło. Drodzy synowie, niech każdy weźmie dla siebie upominek: kto znalazł się pod płaszczem Maryi – kto został wyrzucony w górę przez słońca – kto miał w ręku szpadę – spostrzeżecie się o tym przy rachunku sumienia, ja powtarzam wam tylko słowa Matki Najświętszej: „Venite ad me omnes”, biegnijcie wszyscy do Niej, w każdym niebezpieczeństwie wzywajcie Maryi, a ja was zapewniam, że będziecie ocaleni. Z drugiej strony, ci, co zostali tak pokaleczeni przez szatana, niech postarają się unikać w przyszłości złych rozmów, złych kolegów; ci zaś, co starali się oddalić chłopców od Niej, albo niech zmieniają swe życie, albo niech, czym prędzej opuszczą ten dom. A kto by chciał dowiedzieć się, jakie miejsce on zajmował, niech przyjdzie do mnie do pokoju, a dowie się o tym. Lecz powtarzam: ministrzy szatana, albo zmienić postępowanie, albo uchodzić stąd. Dobranoc!

Słowa powyższe zostały wypowiedziane z taką mocą i namaszczeniem, że chłopcy rozmyślali nad tym snem przez cały tydzień nie mogąc się uspokoić. Rano wiele spowiedzi, po śniadaniu biegli wszyscy do niego, by dowiedzieć się, jakie miejsce zajmowali we śnie tajemniczym. A że to było coś więcej niż zwykły sen, oznajmił sam Ksiądz Bosko tymi słowy: Gdy Pan Bóg zamierza objawić mi, jakąś rzecz, przechodzę etc... Zwykłem dużo się modlić o natchnienie z Nieba. Na zakończenie zabronił wszelkich żartów na temat tego snu. Lecz jest coś bardziej znamiennego. Tym razem osobiście skreślił na kartce nazwiska chłopców widzianych we śnie jako rannych, następnie tych, co mieli w ręku szpadę oraz tych, co oburącz byli uzbrojeni. Wręczył ją księdzu Celestynowi Durando polecając, by czuwał nad nimi.

Ksiądz Durando dał nam tę listę i oto mamy ją przed oczyma. Rannych było 12, to ci prawdopodobnie, którzy nie szukali ratunku pod płaszczem Madonny; tych ze szpadą było 17; ci, co mieli w obu rękach miecze – 3. Uwagi obok nazwisk oznaczały zmianę postępowania. Zasługuje na uwagę, iż ten sen, jak zobaczymy, miał oznaczać nie tylko czas obecny, lecz odnosił się i do przyszłości. Sami chłopcy

spostreegli się o tym, że sen był dla nich pewną wskazówką. Jeden z nich pisał: Nie przypuszczałem, żeby Ksiądz Bosko tak doskonale mnie rozszyfrował; okazał mi stan mej duszy, pokusy, jakim podlegam i to, z jaką precyzją, że nic ponadto nie mógłbym dodać. Dwóch zaś innych widzianych we śnie ze szpadami w ręku: Tak, to prawda. Spostreżano się o tym od dłuższego czasu; sam o tym wiedziałem. I zmienili postępowanie. Pewnego razu po obiedzie przeszła rozmowa na ów sen.

Ksiądz Bosko wspomniał, że niektórzy opuścili zakład, inni mieli wyjechać, by uwolnić dom od ich miecza; napomknął o swej, jak wyrażał się chytryści, na dowód, czego przytoczył fakt następujący. Pewien chłopiec niedawno temu pisał list do domu, w którym „osmarował” niektóre osoby w Oratorium, jak przełożonych i księży. Obawiając się, by Ksiądz Bosko nie dowiedział się o tym, wysłał ten list potajemnie. List poszedł. Po obiedzie wołam go do pokoju i przedstawiam mu jego niegodny postępek. Pytam, co go skłoniło do napisania tych kłamstw. On wyparł się. Pozwoliłem mu się wygadać. Potem od pierwszego słowa wyrecytowałem mu cały list dosłownie. Zbladł, zawstydzony upadł mi do nóg mówiąc z płaczem:

– To ten list nie doszedł?

– Tak, w tej chwili już będzie w domu, lecz postaraj się go naprawić.

Wychowankowie pytali, w jaki sposób o nim się dowiedział.

– Och, hokus, pokus, odpowiedział z uśmiechem.

Ten „spryt” odnieść można i do snu, w którym widział nie tylko obecny stan lecz i przyszłe życie każdego chłopca. Jeden z nich pozostający w zażyłym kontakcie z księdzem Rua, opisał nam to wiele lat później. Kartka zawiera nazwisko i imię piszącego, nazwę ulicy i numer mieszkania w Turynie. Oto ona:

Carrismo D. Rua!

Między innymi rzeczami pamiętam pewne widzenie, które miał Ksiądz Bosko w roku 1863, podczas gdy byłem w domu. Ujrzał w nim przyszłość swych chłopców i opowiedział na słówku wieczornym. Był to sen o słoniu. (Tu opisawszy, o czym była mowa wyżej tak kontynuował): Ksiądz Bosko skończywszy opowiadanie zakończył: Jeśli kto chce wiedzieć, gdzie się znajdował, może przyjść do mnie prywatnie... Poszedłem, więc i ja.

Ty, rzeczce, byłeś w liczbie tych, którzy biegli za słoniem przed i po nabożeństwie; skutkiem, czego naturalnie byłeś jego łupem; wyrzucony zostałeś w górę trąbą słonia, spadłeś na ziemię, oczywiście nie mogąc uciekać, mimo, że czyniłeś wysiłki. W pewnej chwili jeden z księży nieznany ci chwycił cię za rękę i przeniósł, w bezpieczne miejsce, pod płaszcz Madonny. Zostałeś ocalony. To nie sen, lecz

prawdziwe widzenie przyszłości, które Bóg odsłonił swemu Słudze, zdarzyło się w drugim roku mego pobytu w Oratorium, gdzie byłem przykładem dla kolegów w nauce i pobożności; a jednak w takim stanie widział mnie Ksiądz Bosko. Nadeszły wakacje po roku 1863. Wyjechałem z powodu zdrowia i już nie wróciłem do Oratorium. Miałem wówczas lat 13 skończonych.

W roku następnym ojciec mój chciał, bym nauczył się rzemiosła szewskiego. Dwa lata później pojechałem do Francji, dla udoskonalenia się w tym zawodzie. Zetknąłem się tam ze sekciarzami, stopniowo opuszczałem praktyki religijne i znienawidziłem Kościół katolicki, apostołski, rzymski jako najgorsze z wyznań religijnych. Po dwóch latach wróciłem do kraju, nadal czytałem złe książki i coraz bardziej zrywałem z Kościołem. Równocześnie jednak nie przestawałem modlić się do Ojca Niebieskiego w imię Jezusa Chrystusa, by mnie oświecił i dał poznać prawdziwą religię.

Tak trwało przez lat 13, wśród ciągłych wysiłków, by powstać, lecz zostałem zraniony, stałem się łupem słońca i nie mogłem się ruszyć o własnych siłach. Z końcem roku 1878 odbywały się misje w parafii.

Ludzie tłumnie szli na kazania misjonarzy i ja również zacząłem uczęszczać na ich nauki. Uderzyły mnie prawdy wiary piękne i niezaprzeczone, zwłaszcza ostatnia na temat Najświętszego Sakramentu, co było głównym punktem moich wątpliwości (nie wierzyłem, bowiem w realną obecność Pana Jezusa w Eucharystii), tak przekonywująco została wyłożona przez kaznodzieję, że tknięty łaską Bożą postanowiłem pójść do spowiedzi i schronić się pod płaszczyk Madonny. Od owej chwili nieustannie dziękuję Bogu i Najświętszej Pannie za łaskę nawrócenia. Nadmieniam, że owym kaznodzieją misyjnym był nie, kto inny, a mój kolega z Oratorium Ksiądz Bosko.

Turyn, 25-02-1891 r.

*Dominik N...*

PS. Jeśli Przewielebny Ksiądz zechce opublikować ten list, daję na to upoważnienie, byle nie został zmieniony sens jego będący rzetelną prawdą. Całując rękę chcę uczcić tym samym naszego drogiego Księdza Bosko. Pewne jest, że Ksiądz Bosko otrzymał w tym śnie od Boga światło dla rozeznania powołania chłopców, bądź do stanu świeckiego jak duchownego, tak by jedni i drudzy mogli czynić wiele dobrego w przyszłości. Widział, bowiem kilku odważniejszych, co walczyli ze słońcem i jego

popiecznikami celem zbawienia swych kolegów i wyniesienia zranionych pod płaszczy Madonny. Dlatego nie przestawał przyjmować wielu zgłaszających się, którzy pragnęli wstąpić do Zgromadzenia, względnie dopuszczać aspirantów do złożenia profesji trzyletniej. Będzie dla nich na wieki tytułem chwały ten wybór Księdza Bosko.

Część z nich nie złożyła ślubów, względnie po skończeniu trzyletnich wycofała się z szeregów salezjańskich.

*(MB IT VII, 356-363 / MB PL, 247-254)*